PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

Wychodzi 2 razy na miesiąc w odstępach czasu 15-dniowych pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI w KRAKOWIE ul. SZPITALNA № 6.

Treść numeru:

WINCENTY RZYMOWSKI.

„Pobudki“.

(Sęp ci wyjada nie serce
—lecz mózgi. J. Słowacki).

Trzeba nielada odwagi, aby w czasach dzisiejszych występować publicznie z księgą wierszy, zawierającą niespełna 300 stronnic druku *)—ale większą chyba jeszcze jest odwaga krytyka, który księgę taką rekomenduje stanowczo i gorąco

A jednak.... zdobywam się na tę odwagę, stając wobec zbioru poezji młodego autora: taka silna bije z nich otucha życia, taka myśl zbawcza i tak niezwalczona nadzieja zwycięztwa!

Poezja nasza miala dotychczas oblicze, niemal wyłącznie zwrócone ku przeszłości, oblicze to, płomienne i krwawe, gorzało odbiciem ogromnego pożaru w którym na stosie dziejów spłonęla Wielkość nasza....

Poezja polska była sarkofagiem, w którym tę Wielkość umarłą chciano ukryć i zabalsamować...

Słowacki i Mickiewicz, Krasiński i Wyspiański snuli jedną nieśmiertelną pieśń tęsknoty i zapamiętania; pragnęli oni gasnące kształty życia zakląć w postać wieczystego piękna, aby im nadać trwałość niepokonaną, i przyszłym pokoleniom przekazać.

Ten kierunek poezji był symbolem reprezentatywnym dla zespolu dążeń narodowych; za kierunkiem poezji zwracaly się prądy myśli spolecznej, szly za nią instynkty i żywioly pracy, biegly za nią nadzieje ratunku.

Skier przyszłego rozwoju szukano pod popiołami. Ideę odrodzenia chciano dźwignąć z rumowiska potęg obumarłych.

Trzeba było wielu lat męki, krzywd, upokorzeń i bolesnych doświadczeń, ażeby naród zrozumiał, iż idąc drogą dawną, jeśli zwysiężyć może, to tylko — „zwycięztwem Golgoty“.

I zawrzała nareszcie, pod wpływem nowych rozumień, pod naciskiem niepozbytych potrzeb, w imię życia i jego praw zwierzchniczych praca nad budową Polski nowej, Polski kulturalno-twórczej, urzeczywistniającej zadania pracy, wolności i światła. Tym zadaniom, tym ideałom grają hejnał radosny „Pobudki“ Henryka Wrońskiego:

O gwiazdy!... o mgławice!... o wy mleczne drogi!
Jesteście jak pieśni, które dotąd w duszy
Tkwią mej—niewyśpiewane...—mętnym, mglawym snopem.

Jak z iskier, rodzicieli ognia i pożogi—
Ja z was słońce wykrzeszę, co zmrocz każdą zgłuszy
I was—drobne—przysłoni dnia błękitnym stropem.

(Z cyklu „Żywioly“).

---

*) Wiersze Henryka Wrońskiego. Kraków 1910. Stron 294.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

„O Klassyczności i Romantyczności, oraz o duchu poezyi polskiey“.

(Dokończenie). („Pamiętnik Warszawski“ z roku 1818 go).

Jestże teraźnieysza idealność i mistyczność niemiecka dla narodu naszego? Sam naprzód niemiecki język iest zdolny do tego, co z tey powietrzney wydał krainy. Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi, ale porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczać się iedynie dla tego, że w tę drogę inny się puścił, iest nierozsądkiem, którego skutkiem iest obłąkanie a korzyść żadna. Idealnością iest cała poezya, ale iey przeznaczeniem iest zdobić ią miłą zmyslowością; unoszenie się za sfery, w ten błogi sen przeznaczenia naszego, te marzenia, w których się wielkie i cnotliwe dusze poymuią, ale nie rozumieią, iak są zakładem naszej świetney przyszłości, tak są uciążliwe w praktycznem pożyciu, do którego docześnie przeznaczeni iesteśmy. Duch niemieckiey filozofii tchnącey ogólnem dobrem dla całego człowieczeństwa, lubo staie się razem powodem i do obłędnych marzeń, szanowany iednak być winien dla swiętych swych celów: iest on zawodnym często dla słabości ludzkiey, śmiesznym dla praktycznego tylko rozsądku; nie idźmy przecież ślepo przeciw niemu, iako synowie iednego Boga i przeznaczenia: ale iako Polacy, dziedzice ziemi odwiecznych oyców, którey utrzymanie tak drogo opłaciliśmy, my którzy po ofiarach, iey stracie i odzyskaniu, czuiemy co iest oyczyzna, nie uwodźmy się temi marzeniami. Każdy kochający prawą oyczyznę, przyczynia się do ogólnego dobra ludzkości. Dla tey chluby, dość nam wspomnieć, że nasi oycowie nie przez zdobywanie kraiów oyczyźnie i ludzkości służyli, że na zasady Chrześciaństwa, maiące Europeyskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw iego nieprzyiaciołom, i odpieraiąc ich z siedzib możnych sąsiadów, że rozszerzanie oświaty w Europie teraz religii na pomoc idące, zasłaniali swoim puklerzem, własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody późniey zaczęły się dobiiać, a które stały się przyczyną zaszłey zguby, i że ich odzyskanie, tylko naszey stałości i wspaniałości Monarchy pobratymczego ludu winni iesteśmy. Dla korzyści naszey, pamiętaymy, że nam pozostaie doskonalić praktyczne towarzyskie usposobienia, iakie naszemu odgrzebaniu się przystoią, a od których idealność odwodzi Jeżeli wszystkim pamiętać należy, że za uszkodzeniem części, o całości myśleć nie wypada, tak i my pomniymy, że na doskonaleniu części, dobroć całości zawisła. Tak zachowuiąc cechę starożytnych ludów w miłości oyczyzny, godźmy ią z zasadami Chrześciiaństwa i zdrowey filozofii.

Mistyczność zaczynaiąca się wdzierać do poezyi Niemców, nie iestto kielich pociechy, który religiia podaie. Proste i krótkie iey nauki, przez prosty lud naypierwey przyięte, są wynikłością długich badań i walk z taiemnicami natury, Boska do serca mówiąca prawda, nie może być wikłaniem poięcia. Na to przez długie wieki musieli mędrcowie błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawała się czyścieyszą; wikłać ią, iestto znieważać prace długich wieków.

Jak szkodliwem iest płytka tylko znaiomość korzyści, iakie nam erudycya

gotuie, tak równie dla poezyi strzeżmy się nienasyconego w niey szperania. Jakążbyśmyto korzyść odnieśli, gdyby pamięć nasza stała się tylko niewolniczym składem tego, co się innym dzielić, rozdrabiać i wnioskować upodobało? Nauki dążą taiemną drogą, do coraz łatwieyszego używania własnego rozsądku, nie zaś do zabrania mu mieysca. Gdzie swoboda obciążoney pamięci, gdzież porządne użycie tak licznych i sprzecznych materyałów być może? Nie możemy być wiecznemi uczniami, ani nosicielami cudzey własności. Dla nas ludzie myślą, ale nie za nas.

Lecz, ieżeli przy tem obowiązkiem i koniecznością iest korzystać z tego, co oświecone narody we względzie nauk i umieiętności zrobiły, gdyż żniwo badań rozumu i doświadczeń, do całego rodu ludzkiego należy, tak mniey potrzebnem test naśladowanie, osobliwie dla nas nowoczesnych w poezyi, która, iak widzieliśmy, być powinna zwierciadłem ięzyka, czucia, i obyczaiów każdego narodu. Dla iego też, mimo że w pozycyi oświeconych narodów, sławnieysze wzory mieć możem, sądzę, że naywięcey narodowych naszych Poetów tchnąć powinniśmy duchem. Duchem mówię, gdyż co do sztuki i doskonałości, można wszędzie szukać potrącenia lub wzoru, lub ie samemu w sobie wynaleźć; wszystkiego iednak powinien być ięzyk i narodowość podstawą. W ięzyku naszym winniśmy szczególnie szanować starożytną budowę, którą się szczyci nasz ięzyk naywięcey z Słowiańskich wypracowany. Jest ona naychlubnieyszą naszą cechą między żyiącemi ięzykami, którey naśladowanie obcych szkodliwe być może. Wolność, szczerość i zwięzłość naszego ięzyka, szczególniey zaś, niewyczerpane prawie bogactwo w cieniowaniu wyrazów, daie mu pierszwenstwo nad Francuzkim, o czem nayłatwiey przekonywamy się z wzorowych naszych wykładów dzieł tego ięzyka, iako też z tłómaczeń na Francuzkie Trębeckiego i Krasickiego. Zastanawiaiąca logiczność ięzyka Polskiego w źródle i pochodzeniu słów umysłowych, powinna nam być wieczną rękoymią zdrowey i iasney filozofii, i zasłonić nas od tylu utworów, iakiemi z grzechem nieodpuszczonym zaciemniaią niektórzy tłómacze pism niemieckich, iego naturalną iasność i zdrowy porządek. Rozdrabianie i składanie słów niemieckich, i dosłowne ich u nas tłómaczenie, noszą zawsze cechę cudzoziemca w obcey sukni, i prócz tey nie maią rodzinnego pokrewieństwa z tak logicznemi w pochodzeniu wyrazami naszemi, Ich gruntowne poznanie i wybadanie powinno być zasadą zdrowey i iasney filozofii. Zaniechanie tego, a chęć dosłownego szykowania naszego ięzyka do obcych, iest iedyną przyczyną użaleń na iego ubóstwo. Myślmy bogato i po swoiemu, ięzyk ubogim nie będzie. Zaymować się nietylko pismami obcych ięzyków, ale nad to temi, w których autorom niemieckim dowolnie tyle wyrazów tworzyć się podoba, i myśląc po obcemu, chcieć z łatwością wszystko w swóy ięzyk przelewać, iestto wymagać po nim niepodobieństwa, kazić obadwa razem ięzyki. Co do poetycznych wysłowień, z Francuzów nic nie skorzystamy; Niemcy w ideałach swoich, żadnemu ięzykowi naśladować się nie dadzą; oryginalni poeci nasi, i starożytni pisarze są są nayszczęśliwszą dla nas skazówką.

Poezya polska za Zygmuntów (mówię tu wszędzie o celnieyszych pisarzach) znamionuie się przy zwięzłości klassyków, miłą prostotą; za Stanisława Augusta nosi cechę dokładności i rozgałęzienia bogactw ięzyka; za naszych czasów zyskała piętno większey czystości, poprawy i gustu, co znakomitą wróżbą iey coraz świetnieyszego postępu być może, ieżeli przy odzyskanej czystości ięzyka. wyrzuciwszy obce wyrazy, obcego ieszcze toku wystrzegać się zechcemy.

Co do ducha poezyi naszey, widziemy w niey wszędzie panuiącą miłość oyczyzny, zapał w uwielbianiu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie

w uniesieniu, imaginacyą swobodną nie przerażaiącą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małey liczbie tegoczesnych obcych pisarzów właściwą, rolnicze obrazy wieyskości i rodzinnego pożycia, moralność praktyczney filozofii, namiętności nie burzliwe, i skromność obyczaiów.

Tego ducha trzymać się, iest może nayzbawienniеyszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyskaliśmy tyle w rozmaitych gałęziach poezyi, że z opiekuńczym wiekiem nauk Stanisława Augusta możemy iść w porównanie; stratę tylko wyłącznego dowcipu Krasickiego, nagrodzić sobie możemy znakomitym postępem płodów dramatycznych. Uymę sobie, a krzywdę postępkowi zrobiemy, ieżeli się tylko o tyle cenić, i o tyle doskonalić zechcemy, iie się do obcych możem przyrównywać. Żaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzów, których umie oceniać, według narodowego ducha i gustu swoiego. W ięzyku i w harakterze narodowym, możemy zakładać wszystkiego nadzieie.

Co do uczucia romantyczności, (ieżeli ią czytelnik w tym duchu uważać zechce, iak ią wyżey rozwinąć się starałem), nie pozwolę sobie więcey żadnych uwag; byłoby to albowiem, wykreślać władzę myślenia, nadawać przepisy czuciu, wzór iey iest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy iako człowiek poymuiący czuciem głos i widok natury, oraz dzieiów człowieczeństwa, poymuie ią; iako Polacy chrześciianie nie szukaymy wrażenia romantycznego z religii, w tych okropnościach posępności, iak ią znalazły ludy Germańskie; szanuymy w niey łagodnieysze towarzyskie uczucia, iakiemi tchnął święty iey prawodawca, iakie z iey nauk wypływać powinny, i iak ią przodkowie nasi poymowali. Jako Polacy przywiązani do ziemi oyców, nie szukaymy do wspomnienia na przodków, wzorów w rycerskiey poezyi średnich wieków, maluymy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zaiętych radą o iey dobro, żyiących z rolnictwa, nie waruiących się po skałach iak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycz po bliskich równinach, nie za sławą dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególniey żyiemy w wieku pełnym wspomnień. Cudowne losy naszey oyczyzny są wielkiem polem dla poezyi. Romantycznością naszą, są nasze niegdyś miasta, których obwody iuż czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemięszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoie przytykaią; stolica, gdzie teraz na oddzieloney ziemi śpią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzów; Sybilla, gdzie marne pozostałki świetności naszey przed zagładą uniesiono; mogiły rycerzów, które po niwach naszych wszędzie napotykamy; rycerstwo, co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troię, nie dla zakładania nowey siedziby na ziemi Latyńskiey, ale dla dochowania oręża z okupem krwi za cudzą sprawę, aby z nim wrócić do grobu oyczyzny, z niesłychaną nadzieią.

O ile wzorów niemieckiey, czyli francuzkiey poezyi trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodowy, nie zaś uprzedzenie za iednym, albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców. Nie na samem zachowaniu formalności i przyiętego gustu zalety iedney, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów zawisły piękności drugiey. Geniusz umie swobodę swoię z prawami pogodzić; mierny talent, nic prócz ich niewolniczego dopełnienia, nie zrobi. Strzeżmy się samey powierzchowności francuzkiey, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącey, gdyż wyższe iest poezyi powołanie; strzeżmy się zapuszczania niemieckiego, które miasto nadania barwy wyobrażeniom, zaciemnia poięcie. Nie szanuymy wyłącznie w poezyi samego dobrego tonu, iak nas Francuzi nauczyli, gdyż ona iest iednym pomnikiem złotego wieku; i teraz, iak na godach świąt

Saturnowych, powinni wszyscy mieć do niey uczestnictwo. Francuzi nie znaiący w swey poezyi tylko wysokie osoby, albo idealnych pasterzów, nie maluią obywatelstwa, czem Niemcy poezyą swoią upowszeehniaią, i zbawienne osięgaią skutki, wystawuiąc piękny ieeal rodzinnego pożycia. Czcić należy cnoty i zasługi wielkich osób, ale nie wystawiaymy ich, iak francuzkie zimne ody, i zawsze iednotonne traiedye, w których, nie odznaczaią ich piętnem charakteru, wieku i stopnia, ale z iednakową zawsze galanteryą i dworszczyzną, każą im deklamować. Nie na błahem też tylko zaspokoieniu prawdopodobieństwa przez termin 24 godzin, i cztery ściany, ale na wrażaiącem i rozsądnem rozwiianiu wątka sztuki, zależy zamiar dramatyczny; sądźmy o sztuce według tego, ile nas do końca interesuie, iakie uczucia zostawia w nas po opuszczeniu sceny. Nie róbmy równie iak Niemcy wszystkich bohaterów szumnemi poetami, szanuymy obok natury sztukę i przyzwoitość, nadewszystko kunsztowne, nie niewolnicze prawdopodobieństwo. Nie bądźmy iak Francuzi niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy iak Niemcy zuchwałemi ich przestępcami, ażeby naturze służyła sztuka i prawa rozsądku. Poezya być powinna iak kamień drogi, który maiąc wartość swoię wewnętrzną, przez polor i sztukę nabiera iey ieszcze i dla oka powabnieyszym się staie. Wewnętrzne poezyi zalety, czucia i imaginacyi, osobliwie zaś dążenia filozoficznego widziemy w Niemczech; zewnętrzne, gustu i poloru, mamy w Francuzach; powinnibyśmy obiedwie połączyć. Jak uczucia czerpane z powszechney natury, tak przepisy wynikłe z powszechnego rozsądku, wszędzie służyć powinny. Słonce wszędzie płody rozwiia gdzie sięga, ale ręka sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebuiania i zdobi ią, gdzie mniey płodna, tam więcey dopomaga naturze.

W krytyce nie róbmy z poezyi umieiętności, ażeby się tylko znawcom podobać mogła, nie iest ona dla oddzielney klassy dobry gust sobie przyznawaiącey, ale dla całey publiczności. Każdy naród odmawia z pamięci swoiego Rasyna, Shakespeara, Tassa, Krasickiego, Szyllera, bo każdy z nich dla swoiego pisał narodu, według właściwego mu gustu.

Kiedy się przodkowie nasi piórem wsławiać zaczynali, nie mieli krytyki, bez niey odżywiło się światło za Stanisława. Francuzi, u których literatura stała się rzemiosłem, sposobem do życia, zarzuceni mnóstwem piszących, mogli sobie w krytyce pozwolić szydzącego i ucinkowego sposobu wad wytykania; u nas, gdzie, dzięki Bogu! literatura nie iest rzemiosłem, ale owocem szczerey chęci, wolney od obowiązków chwili, nie celem zysków, ten rodzay krytyki ostaćby się nie powinien. Jak autorom szanować należy zdrowe i życzliwe rady, tak równie krytyk, nie powinienby znieważać chęci piszących, iedynie może dla tego, że go dowcip, wzór francuzkich ucinków, i t. d. niespokoynymi czyni. Nie masz w naszey literaturze wybuiałości, coby nożyc krytyki potrzebowała, woła raczey o prostowanie i podparcie; poświst płochego wiatru poniży ią, ale nie pomoże do wzrostu.

Jakżeto wielkiemi ofiarami naród nasz dobiiał się o swoie zwyczaie i ięzyk! Jakże szanować powinien te iedyne dziedzictwa, które mu w czasie zagłady towarzyszyły? Język nasz, nayznakomitsza gałęź słowiańszczyzny, matki naylicznieyszych ludów, iedynie z żyiących ięzyków budowę starożytności noszący, ileż ieszcze w miarę swey doskonałości potrzebuie pieczy i rozwiiania? Ale niedostateczne są prace uczonych, ieżeli płeć piękna wszędzie, czystość i wdzięki mowy utrzymuiąca, ięzyka oyców w domowem pożyciu szanować nie będzie. Jeżeli Polki uzbraiały własnemi rękoma synów na obronę oyczyzny, iakże mogą być niepa-

miętnemi na iey ięzyk? Jakże dzieci, ta potomność pod ich opieką wzrastaiąca ma być iedynie obcym ięzykiem zaiętą, gdy nauka oyczystego niańkom tylko oddana, a użycie iego do sług ma być obrócone! Czyliż do pieszczot rodzicielskich do słodyczy domowego pożycia, niedostatecznym iest serdeczny ięzyk swey ziemi? Dziwią się i unoszą cudzoziemcy nad iego pięknościami, gdy ie w pismach Polaków rozumieią; cóżby im odpowiedzieć, dla czego w domu nie iest używany, i może więcey do pióra aniżeli do rozmów iuż służy? Chlubiemy się dokładnem wymawianiem francuzkiego ięzyka, więcey byśmy się naszym szczycili, gdybyśmy mu chcieli poświęcić tyle nauki i tyle lat dziecinnych, ile ich dla tamtego łożemy. Nie ubóstwoto, ani brak wdzięku w ięzyku oyców, ale raczey iego szczerość, zwięzłość i zaniedbanie go przez płeć piękną, iest przyczyną, że do posiedzeń obcy przybraliśmy, iako obfity w nic nieznaczące wyrazy grzeczności, przydatny do obojętnych rozmów, do uprzeymo-zwodniczych listów, słowem do wszystkiego, co pięknem nie nazywamy. Płeć piękna we Francyi wzniosla swóy ięzyk, płeć piękna niemiecka pomogla mu do wzrostu, gdy porzucila obcy, z którego my iuż tylko wydobyć się nie możemy.

Polacy! wskazuią nam dzieie, iak długiemi wiekami od Egiptu przez Grecyą na brzegi Tybru, aż do Sekwany, daley do Renu przechodzi światło ku północy; widziemy, iak córki Latyńskiey i Germańskiey matki, według właściwego ducha rodu swoiego, ubiegaią się wzaiemnie o swóy postęp, w naukach, kunsztach i narodowości; szczep Słowiański, ginący we mgle starożytności, w naylicznieysze pokolenia rozrodzony, nayobszerniey ziemię osiadaiący, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach geniuszu, tak iak się od niepamiętnych wieków ięzykiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuie?

STEFAN SIERZPUTOWSKI.

Donkiszot współczesny.

„Na ziemi polskiej prawie zawsze jak pod Cecorą"—pisze Bełcikowski. Ma słuszność. Dusza narodu nie mniej dziś jest zagrożoną, niż nią była w dni cecorskie. Tchórzów i warcholów nie brak, gotowych w twarz Żółkiewskiemu rzucić słowa obelżywe, których miotanie ulgę sprawia własnej słabości.

A gdzież rycerze do walki o godność narodową, do walki o wolność, do walki z ospałością i z brakiem poczucia obywatelskiego?

Niejeden i niedaleki głos, wzywający do „Życia Nowego" przebrzmiał bez echa... W roku bieżącym odezwę „W obronie oyczyzny duchowej" publikuje Jan Bełcikowski *).

*) Jan Bełcikowski. „Pamiętniki nauczyciela na pensji" (Palące zagadnienie na tle stosunków szkolnych w Warszawie). Warszawa, 1910.

Ale już na zasadzie studjum Bełcikowskiego o Tolstoju, stwierdzono, że Bełcikowskiego jako krytyka poważnie traktować niepodobna. Jego artykuł p. t. „Koniec modernizmu", w którym Słowackiego nazywa człowiekiem atramentowym, zmysłowym, obwieszczając zarazem jego koniec, oburzył szeregi czcicieli szczerej poezji Słowackiego.

Wszak w zeszycie Tygodnika Illustrowanego z d. 13 listopada roku ubiegłego znajdujemy na miejscu naczelnem ów artykuł, z którego zdanie, stanowiące syntezę całości, przytaczam *in extenso*:

„Przedstawiciele twórczości apostolskiej: Sienkiewicz, Prus, Reymont stoją niewzruszeni, wciąż potężni; natomiast ci, którzy, że tak powiemy, królewskim podążać chcieli szlakiem, tracąc coraz bardziej grunt pod nogami, korona już spadła im z głowy".

Tym, który „królewskim chciał podążać szlakiem", miał być Słowacki, i jemu—według Bełcikowskiego—korona spadła już z głowy.

(Byłoto właśnie w czasie, gdy naród pragnął *ukoronować* pamięć Słowackiego przez złożenie Jego prochów w grobach królewskich...)

Artykuł ten oburzył nawet.. samego autora, bo Bełcikowski *współcześnie* zajmuje się drukiem niedawno ukończonych „Pamiętników nauczyciela na pensji", w których nie waha się powiedzieć sobie takiej gorzkiej prawdy:

„...W dzień biały popełniono jedno z największych oszustw w dziejach świata. Sfałszowano, podrobiono, odarto z honoru jedną z najjaśniejszych postaci polskich, postać Słowackiego". (Str. 123. i 124). A dalej na str. 190: „Do jakiego stopnia honor, ambicja, poczucie linji rozwoju narodowego zamarły w społeczeństwie, tego dowodem obojętność jego prawie zupełna wobec takich faktów, jak dokonany omal że nie w oczach naszych rozbiór naszej ojczyzny duchowej pomiędzy Francję, Rosję i żydów, jak jawne skarykaturowanie, zelżenie, wynarodowienie przez literatów naszych osoby Słowackiego, jak wreszcie wybuchy radości powszechnej i uniesienia bezmyślnego nad „Chłopami" Reymonta, nad tym wyraźnym grobem naszej dawnej misji historycznej".

Lecz nie! Bełcikowski potępia siebie *nieświadomie*. Jestto krytyk literacki zgoła nieodpowiedzialny, przedewszystkiem zaś niekonsekwentny. Pod wrażeniem chwili gotów podpisać na siebie choćby wyrok śmierci, co *de facto* ma miejsce, gdy *jednocześnie* wypowiada dwa sądy tak sprzeczne — zarówno o Słowackim, jak o „niewzruszonym" Reymoncie, jak wiele jeszcze innych, których przytaczać tu nie będę.

Już z tych powodów Bełcikowski utracił powagę, wobec czego prawdę, przezeń głoszoną, przyjmuje się z niedowierzaniem. A przecie liczyć się z nim mamy obowiązek — bodaj ze względu na rozpęd tego pisarza i drogę własną, którą kroczy. Nadewszystko zaś należy zwrócić uwagę na to, iż źródłem jego natchnienia są: miłość, wiara i nieustraszoność iście rycerska.

A przecie tak mało mamy rycerzy!!.

Bełcikowski przebiegł myślą, zrachował siły społeczne—i był pewien, że zbierze rycerzy czterech: Artura Górskiego, Lutosławskiego, Stanisława Brzozowskiego!!... i Dmowskiego, lecz chodziło mu o czyn... I oto: Artur Górski w Paryżu; Wincenty Lutosławski umie budzić wrażenia, ale nie wolę; Brzozowski z wolą utożsamił pracę i padł pod jej ciężarem; od Romana Dmowskiego Bełcikowski wyszedł ze ściśniętem sercem...

Smutnie więc świeci słońce nad ziemią naszą, po której przestali błądzić Donkiszoci, rycerze nieustraszeni... *Pozytywizm* zalewa Polskę! Bełcikowski...

wychowa naród inny, naród dzielny, nieustraszony, naród z ducha, szanujący władzę.

Z ducha... i szanujący władzę—?! Cóż za zestawienie!... Bo Bełcikowski fanatycznym jest przeciwnikiem anarchji, ubóstwia porządek i władzę królewską, dla Polski zaś pragnie króla o żelaznej dłoni, króla dyktatora.

Wprawdzie w sławetnym swym artykule „Koniec modernizmu" pisał Bełcikowski: „Nie Apollo, nie Djonizjusz bogami naszymi będą, ale ta koncepcja czynu, która jedynie zabezpiecza rozkosze trwałego zwycięstwa. Wszyscy razem o jednej godzinie w jednem zgromadzeni miejscu, odniesiemy dopiero zwycięstwo!"

Wszakże w „Pamiętnikach" wypowiada zdanie wręcz przeciwne:

„Ponieważ ducha jeno arcydzieło godne, a arcydzieło od wieków tworzył tylko jeden, Polskę ma tworzyć jeden". Tym jednym będzie taki, który nie spotka się w narodzie z niczyjem *veto*.

I właśnie Bełcikowski—to ów rycerz, który szczerze, bez wahania odda ostatnią krwi kroplę: najpierw za Polskę, później za Boga, wkońcu za honor własny. Rycerz średniowieczny: uznaje *veto*, czci tradycje, pielęgnuje przesądy, wysławia walkę orężną. Ale zarazem przeklina materjalizm, narzuca jako konieczność bezwzględną—metafizyczną podstawę wykształcenia narodowego i wierzyć każe w patrjotyzm. Patrjotyzm—to nowa religja, to ma być poprostu wyznanie narodowe w Polsce.—„Jak dawni prorocy o prawdziwym Bogu, tak my uczyć mamy narody o prawdziwym narodzie"—pisze Bełcikowski.—Jak Rzymianom prawo, tak nam *narodowość* zabezpieczy miejsce zaszczytne w cywilizacji".

I rzeczywiście jest Bełcikowski patrjotą nawskroś, szkoda jednak, że wartość każdą sądzi tylko z jednej strony: ile to warte dla narodu? Wychodzi z założenia, że wartość ma tylko to, za co ludzie oddawali życie, że zaś życie oddawano u nas—według niego—tylko za Boga, Ojczyznę, wolność i pracę, przeto poza temi czynnikami żadnych innych już nie widzi. Ale wszak najczęściej w Polsce składano w ofierze życie za Ojczyznę... Niezawodnie Bełcikowski Boga, wolność i pracę byłby już dawno odrzucił, gdyby ich nie była powołała do życia—idea narodowa.

Nic też dziwnego, że „Pamiętniki nauczyciela na pensji" nie są niczem innem, jak rozprawą o Polsce. Lecz rozprawa ta, tworzona w miarę powstających wrażeń, stanowiąca wszak pamiętnik, odznacza się bezładnością, nadto zaś przeciążona jest błahostkami oraz zdaniami zbyt pohopnemi, w rodzaju tego naprz., że Żeromski nie ma duszy.

. . . .

Na zapytanie o cel pisania tych pamiętników—Bełcikowski odpowiada: „Chodzi mi... o zwrócenie uwagi na te czynniki, które uniemożliwiają wprost chwilami harmonję dwuch pokoleń i w ten sposób rozrywając te pokolenia, rozrywają duszę narodu".

Harmonję tę uważając za jeden z najważniejszych postulatów, w jej imię podnosi walkę. „Książka..."—pisze w przedmowie—„jest dopiero początkiem tej burzy duchowej, bez której się nie da oczyścić zgniła atmosfera czasu. Rzecz bojowa! Rzecz poświęcona duchowi narodowemu w szkole. Nie szkołę bowiem potępić chcemy, ale przez szkołę wejść w głąb duszy polskiej..!".

Dla tego wykładom swoim stawia dwa cele: „Budowanie ojczyzny duchowej, uświadamianie tego absolutu, tej mocy bezwzględnej w narodzie, której hasłem dziś i po wieki będzie: wszystko dla ojczyzny. Wszystko! ani drgnienia serca poza nią, wszystko dla niej". Oraz... „Wytworzyć harmonję dwuch pokoleń, bez której śmierć!"

Z tą ideą przystępuje do wykładów szkolnych, których część przenosi następnie do „Pamiętników", rozszerzając je przez „Memorjał o stanie umysłowym szkół polskich w Królestwie", przez gorącą a fantastyczną odezwę „W obronie ojczyzny duchowej". przez djalog o kwestji żydowskiej, krytykę historji literatury Chrzanowskiego, krytykę książki Kozłowskiego „Jak czytać utwory piękna", artykuł o infantyzmie, wreszcie—przez „Pamiętnik oryginalny żywej (?) uczennicy klasy V-tej pierwszorzędnej pensji S. w Warszawie".

Wykłady na pensji prowadzi właściwie tylko dla jednej uczennicy, dla tej, która stanowi materjał najbardziej podatny do przyjmowania jego idei. I istotnie Bełcikowski dochodzi do rezultatów znakomitych... Pensjonarka przekonywa się, że za jego myśli można ginąć, a w konsekwencji decyduje się na rzucenie przekleństwa rodzonemu ojcu za jego pozytywizm. Spełniając zaś czyn tak straszny, powtarza słowa, które Bełcikowski wypowiedział był w „Psychjanie":

„Ja chcę nieśmiertelności!
. . . . . O, z pleśni,
Z całunów, z mogił wydrzeć kraj..."

Słowa tak piękne—w tak okropnej chwili!

Ze względu na to tragiczne zakończenie kilkomiesięcznego kształcenia dziewczyny przez autora „Pamietników", należy zarówno system jego pedagogji, jak i wogóle cały jego dotychczasowy systemat ideowy poddać naglej rewizji i wyrazić o nich orzeczenie bezwzględne. Do tego ja osobiście nie czuję się powołanym, uważałbym jednak za zbrodnię zachowanie w tej kwestji milczenia przez koła miarodajne.

. . . .

Tak, jak w wychowaniu szkolnem, podobnie i na wszystkich innych polach Bełcikowski widzi potrzebę przeprowadzenia zmian radykalnych, aż do zorganizowania „bojowego oddziału krytyki narodowej"! Dąży do zreformowania życia, nie licząc się z niczem. Uważa się za Żółkiewskiego i miewa wizje szalone. Ogarnia go jasność i ukazują mu się „moce olbrzymie husarji i wojsk kwarcianych i pospolitego ruszenia", i wszystko to idzie z twarzą doń zwróconą, uśmiecha się i krzyżem go wielkim błogosławi...

A przecie Bełcikowski — Żółkiewskim nie jest, a ma w sobie natomiast wszelkie cechy Donkiszota. Piękne chęci traci na walkę z wiatrakami, lub z sobą samym, a to dla braku jasnego światopoglądu, dla braku krytycyzmu i ustalonego stanowiska. Ale zmaga się! Szuka nowych dróg. Kompromitacje jego mają tę piękną stronę, że są szczere. Poszukiwania takie nie mogą pozostać bez rezultatów. Gdy walkę wzmocni wewnątrz siebie, niewątpliwie wydrzeć może z swej duszy krzyk wielki. Dziś prawdę widzi on w jednej i tej samej chwili w dwu krańcowo sprzecznych objawieniach. Czy jednak jest człowiek, któryby widział prawdę bezwzględną? Nie: każdy podchodzi do tej góry Prawdy z innej strony i inne jej zbocza podziwia. I żaden z tych, co widzą dwa kontrasty, może się nie mylić: ich zdania muszą różnić się pomiędzy sobą, bo do tego zmusza ich ludzka indywidualność, przekleństwo pesymisty, błogosławieństwo optymisty: *immanentność* naszego widzenia. Łudzą się wszyscy — — — absolut ukryty dla umysłu ludzkiego.

Bełcikowski, mimo wszystko *dąży* do poznania absolutu, i na tem głównie polega jego donkiszoterja. Pisze, że to tylko jest godne jego uwagi, co jest bezwzględne. To też chcąc—zgoła bezzasadnie—bezwzględność tę objąć, musi spotykać miljony sprzeczności. Te zaś umysł jego przytłaczają i sprowadzają na ma-

nowce. Nadto, co już nie jest zaletą, Bełcikowski zdradza wrażliwość na czynniki zewnętrzne, daje się unieść prądowi chwili..., co stanowczo powinien w sobie pokonać.

Mimo wszystko Jan Bełcikowski, Donkiszot — rycerz bezinteresowny — jest poetą ciekawym. Idzie w świat z wiarą niemal dziecinną, z miłością, szczerością i z dobrą wolą. Życzę mu jednak gruntu pod nogami—przy nieopuszczaniu skrzydeł, które zakreśliły sobie były w „Psychjanie“ lot w nieśmiertelność!

IV

JÓZEF KROBICKI.

Z bieżącej kroniki teatralnej.

Pierwszy występ znakomitego aktora krakowskiej sceny w nowej, dekoracyjnej sztuce, która przedstawia rosyjsko-polskie współżycie „na Carskim dworcu“... jest dla Warszawy sensacją nielada. Więc cisną się tłumy do kas teatralnych niepomiernie zdziwione łaskawością cenzury, iż pozwala nam patrzeć w światło prawdy historycznej: jakto popy i bojary ruskie ohydnie mordowały kiedyś swego Cara-Gosudara, na braci-polaczków dziki urządziwszy pogrom... I rzeczywiście — nie wejdziesz jeszcze na szerokie wschody teatralne, a już podniecona ciekawością wyobraźnia twoja odczuwa na sobie palący promień prawdy owej i owego światła, dla których, zdaje ci się, jakby cenzura nowe otwarła okienko...

Ale nie długo trwa to piękne twoje złudzenie.

Solski, przemęczony próbami reżyserskiego tworzenia zespołu w warunkach pracy jak najmniej pomyślnych, już w pierwszym akcie przynosi ci rozczarowanie. Nie daje ci tej pełni wrażeń spodziewanych, której żądałeś od niego, gdyż grę na twej duszy rozpoczyna.. z innej gamy, jakby o siedm tonów za głośno, za szeroko, za forsownie... i, dobywając ostatków sił, zawsze tylko ludzkich, poprostu zgrywa się niemiłosiernie. Wprawdzie gdy sztuka się kończy, dał ci już Solski w ostatnich aktach wspaniale zagrane sceny o silnem napięciu uczuciowem, charakterystycznem, lub tragicznem, ale wtedy nie możesz się znowu oprzeć wątpliwości, czy portret, który pokazał ci Solski, czy obraz, który ci dała sztuka, są tem jedynem, najwierniejszem uzewnętrznieniem istotnych intencji Nowaczyńskiego, jako autora książki o „Carze Samozwańcu“? To, coś usłyszał i ujrzał na scenie warszawskiej jest tak niewyraźne, dwulicowe, chwiejne i przykre pod kątem współczesności rosyjsko-polskiej w Słowiańszczyźnie, że zaczynasz rozumieć dlaczego ten kiepski, tendencyjny wykrawek z całości mógł zyskać „zezwolenie“ cenzury rosyjskiej, a dlaczego nie powinien był otrzymać aprobaty polskiej, ni sankcji sumienia *artystycznego* naszych kierowników sceny i naszej krytyki.

I zajrzeć ci wtedy do książki, z której wycięto ten wykrawek, a już i całą poznasz tajemnicę zarówno niedoskonałej gry Solskiego, jak i tego jednostronnie drażniącego tonu sztuki... Pomimo całej bezpośredniości barwnych, żywych wrażeń, które ci daje obszerne dzieło Nowaczyńskiego, nie jest-to ani dramat jakiejś wzorowej syntezy psychologicznej, ani poezja uczucia polskiego, lub rosyjskiego,

ani nawet kronika „prawdziwa“, gdyż bądź-co-bądź zawiele w tem wszystkiem artyzmu specyficznego i wyrafinowanej kultury literackiej. Jest to do scenicznego portretu głównej postaci historycznej przystosowane tło, w swej nazbyt szerokiej rozciągłości tak drobiazgowe i rozbieżne, że każda z zainteresowanych nacji, więc Lach, i Rus, i Prus, dowolnie wykroić sobie może „sztukę patrjotyczną“ z tej wielkiej książki o 355-ciu stronnicach, zadrukowanych zmyślnie maleńkiemi literkami. Czy jednak był, czy nie byl samozwańcem ten nowaczyński Car nie mogłeś żadną miarą odczuć, ani wyrozumieć... A więc i Solski nie mógl ci tego powiedzieć, mimo iż zawsze umie on znaleść tę prostą, *jedyną* do twej duszy drogę.

I to nas wszystkich najbardziej bolalo w naszej miłości dla autora i dla jego dzieła.

. . . .

Szczerą pociechą była nam natomiast wspaniala gra p. Zawadzkiego w roli „Wasila Golicyna“, a dalej pp.: Staszkowskiego, Bednarczyka, Mirskiej i Uszyńskiego w roli znikczemniałego służki i donosiciela.

Reżyserja Solskiego przypomniala nam, czem móglby być dla nas jego wielki talent, gdybyśmy go mogli zatrzymać w Warszawie... Ale niestety nie chcemy mu życzyć takiej degrengolady... w awansie artystycznym. Ma zresztą na to czas, aż się zestarzeje i zniedołężnieje.

Obchód grunwaldzki.

Program uroczystości grunwaldzkich w Krakowie zapowiada:

W piątek dn. 15. b. m. Święto Grunwaldzkie. Pobudka. Hejnały. Igrzyska na Błoniach. Nabożeństwa z kazaniami w kościołach. O godz. 10 i pół odsłonięcie pomnika Jagielly na pl. Matejki. Po pieśni „Boga rodzico“ połączone chóry pod batutą Nowowiejskiego wykonają z towarzyszeniem orkiestry „Hymn grunwaldzki“ do słow Konopnickiej, poczem ogólny śpiew hymnu narodowego. O godz. 12 otwarcie wystawy zabytków z epoki Jagiellońskiej w pałacu sztuki. Wieczorem w teatrze miejskim „Konrad Wallenrod“, opera Żeleńskiego, w parku krakowskim prolog, chór, „Wóz Drzymały“ Rączkowskiego, żywe obrazy; przy ul. Rajskiej „Królowa Jadwiga“ Szujskiego.

W sobotę dn. 16. b. m. o godz. 8 i pół rano grunwaldzki wiec oświatowy staraniem Związku nauczycielstwa lud. i Koła T. S. L. im. Kościuszki w sali teatru lud. przy ulicy Rajskiej—i zjazdy. O godz. 4 i pół ćwiczenia sokole na Błoniach. W teatrze miejskim pop. „Halka“, wiecz. „Straszny dwór“ Moniuszki, w parku krakowskim pop. „Kościuszko pod Racławicami“, wiecz. „Królowa Jadwiga“, przy ul. Rajskiej pop. „Na zawsze“ Rydla, wiecz. „Warszawianka“ Wyspiańskiego i „Wóz Drzymały“.

W niedzielę dn. 17 b. m. o godz. 8 rano zebranie na Bloniach, chór unisono „Boga Rodzico“. Wielki pochód na Wawel. Złożenie wieńców na sarkofagu Jagiełły. O godz. 4 i pół pop. drugie ćwiczenia zlotowe na Błoniach: ćwiczenia wolne w 5-ciu obrazach, zejście z boiska (4290 ćwiczących), ćwiczenia oddziałów żeńskich (800 pań) i t. p. W teatrze miejskim pop. „Halka“, wiecz. „Konrad Walenrod“; w ludowym pop. „Kiejstut“ Asnyka, wiecz. „Królowa Jadwiga“, przy ulicy Rajskiej pop. „Warszawianka“, wiecz. „Wóz Drzymały“. W starym teatrze koncert pod dyr. F. Nowowiejskiego. O godz. 8 uczta, którą komitet dziennikarski podejmie kolegow po piórze i wybitne osobistości.

PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

W numerze 151-ym „Gazety Warszawskiej“ z dnia 3-go lipca b. r.—w artykule p. t. „*Człowiek w artyście*“ — pisze **St. Pieńkowski**:

Strona 2.—szpalta II.—wiersz 16-y od dołu:

„w Żeromskim widzę duchowego i bardzo utalentowanego przedstawiciela tego typu ludzkiego, który w społeczeństwie naszem od niedawna się zjawił, a jako zasadę w duszy swej nosi—nieudanie, słabość, chorobliwość i wszystkie cechy stąd wypływające: Jego świat jest ciemny, pełen drobiazgowej, zemsty, chorobliwy, ropiący się. Nawet przyroda jego jest taka. Żeromski lubuje się w okrucieństwie, bo dusza jego jest okrutna, tylko, że zarówno dusza jak i sztuka jego — okrucieństwo swe przysłania maską współczucia i tem krótkowzrocznych bliźnich swych w błąd co do swych przyczyn wprowadza. Jego dusza jest mściwa i dlatego cała jego sztuka roi się od scen mściwości i od ducha zemsty. Jego dusza jest gminna i stąd z taką lubością obraca się w szczegółowo i realistycznie opracowanych scenach ohydy zimnej, cynizmu i rozkładu ostatecznego. On to wszystko opisuje nie zzewnątrz, jak niektórzy inni pisarze, lecz od *wewnątrz*.

Z tych i tym podobnych faktów wychodząc i uznając sztukę nietylko za zwierciadło życia, lecz za jego wyrazicielkę i twórczynię, uważam Żeromskiego z całym jego niezaprzeczonym talentem — za przeciwnika życia, za element rozkładowy w twórczości ducha polskiego, za przedstawiciela typu ciemnego, nieudanego, chorego i słabego i stąd też zwalczam go, gdzie mogę i bynajmniej nie w imię jakichkolwiek zasad artystycznych.

Oto jest stanowisko jasne w krytyce sztuki. Takiego stanowiska wymagać należy zawsze od siebie i od innych,“

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× (jk) W warszawskiem czasopiśmie „Myśl Niepodległa“ ukazał się o „Nietocie“ Micińskiego bardzo znamienny głos — prawdopodobnie p. Andrzeja Niemojewskiego—dosadnie charakteryzujący wartość tego chaotycznego tworzywa nie skoordynowanego logicznie ani syntetycznie, które może być chyba dopiero *materjałem...* na arcydzieło.

„Przeczytałem“—pisze Niemojewski—„100 stron dzieła pana Micińskiego i nie zrozumiałem absolutnie nic. Czytałem uważnie i z jak najlepszą wolą. Wobec tego zadałem sobie pytanie, czy mam czytać dalej. Ale i to pytanie nie jest tak proste, jakby się na pozór zdawało. Pocóż tracić czas drogocenny na czytanie, gdy niema najmniejszej nadziei, że się autora zrozumie? Gdybym nie zrozumiał tylko 10 stron, powiedziałbym sobie, że wczytam się w następne 10, gdybym tych 20 stron nie zrozumiał, powiedziałbym sobie, że wczytam się z uporem w następne 20. Współczesny człowiek jest bowiem bardzo uparty, chce istotnie wszystko zrozumieć i wstydzi się, gdy coś stanowi dla niego zupełną zagadkę. Nie należę do

ludzi, którzyby w siebie wmawiali, że coś rozumieją, gdy jest inaczej. Coś z dzieła pana Micińskiego rozumiem: rozumiem mianowicie słowa, jak np. rozumiem pierwiastki, gdy mówi Hiszpan; ale ponieważ nie znam składni języka hiszpańskiego, znajomość pierwiastków na nic mi się nie przyda. Gdybym miał tedy rzecz przez porównanie wyrazić, to powiedziałbym, że rozumiem słowa pana Micińskiego, ale zupełnie nie rozumiem jego składni. Czuję, że niektóre przenośnie i porównania, alegorje i symbole są malownicze, ale nic a nic nie rozumiem, nic mi nie wchodzi do głowy".

A dalej:

„Pan Miciński jest mistykiem. Ale mistykami byli także Mickiewicz i Słowacki, mistyka ma swoją rozległą przeszłość: mistycyzm Słowackiego i Mickiewicza nietylko nie jest dla mnie ciemny i zagadkowy, ale, przeciwnie, bardzo jasny, tak jasny, że mógłbym np. wyłożyć kurs tej mistyki z ukazaniem jej historycznej pochodności. Nie zgadzam się z tym mistycyzmem, ale go zupełnie rozumiem. Tymczasem mistycyzmu pana Micińskiego ja zupełnie nie rozumiem i nie mogę odnaleść łączników pomiędzy nim a mistycyzmem wogóle. Przypuszczam nie bez poważnych podstaw, że niektórzy z moich kolegów po piórze także nie rozumieją „Nietoty" a mimo to chwalą ją ogromnie. Przypuszczenie swoje opieram na takich danych: 1) wiem, że czytali bardzo pobieżnie, nawet z licznemi opuszczeniami, 2) nie umieli i nawet nie bardzo chcieli wyjaśnić mi tego utworu. Podejrzywam ich przeto o to, iż w chwalbach swych nie są szczerzy, że udają tylko, iż rozumieją, bo to ma pozory, jakoby byli obdarzeni niezwykłą przenikliwością i wysoko rozwiniętym smakiem estetycznym. Czy jednak pisząc o „Nietocie" bez należytego jej zrozumienia, wychodzą uczciwie z Micińskim i z publicznością? Sądzę, że nie i nie chcę ich naśladować. Niechaj też nikt nie mniema, iż w słowach moich kryje się chytrość owego mądrali, który umyślnie udaje głuptaska, by poniżyć autora. Gdybym chciał rzeczywiście autora poniżyć, mógłbym przecież, władając jako tako piórem, nadrwić porządnie z różnych jego powiedzeń, które się nie godzą *z moją* logiką, przyczem dowieść, że one się nie zgadzają z logiką wogóle. Ale to nie byłoby uczciwie, bo nawet drwić nie można z utworu, którego się nie rozumie, i do drwin jest potrzebne doskonałe jego zrozumienie. Uważam jednak za rzecz bardzo szkodliwą, jeżeli przyzwyczajamy się do czytania i chwalenia utworów, których absolutnie nie rozumiemy. Tu mógłby ktoś ten pozornie słuszny zarzut uczynić, iż utwór może być strawą dla uczucia a nie dla rozumu. Prawda. Ale utwór pana Micińskiego zupełnie nie działa na moje uczucie. Czy jestem człowiekiem bez uczucia? Nie, przeciwnie, jestem dość pobudliwym i nawet za takiego w kole swych znajomych uchodzę. A może jestem tylko pozbawiony uczucia estetycznego? I to nie: mówią mi, że mam go dużo. Więc może zachodzić wypadek, iż tylko estetyka uczuciowa „Nietoty" na mnie nie działa. Tak, ale ja się do tego otwarcie przyznaję i przytem ja się tem wcale nie chwalę. Ja tylko ten fakt stwierdzam. Pragnę jednak zastrzec się przeciwko fanaberyjnemu zarzutowi, jakoby to, co piszę, było objawem pychy i zuchwalstwa ignorancji. Nie uważam się za ignoranta, nie uważam się za człowieka pysznego, nie uważam się za człowieka zuchwałego. Pracowałem ciężko i pracuję ciężko, prawie codziennie przezwyciężam jakieś duże trudności w zakresie rozumienia czegoś, prawie też codziennie zmuszony jestem do wysiłku orjentowania się w cudzych uczuciach. Z „Nietotą" nie udało mi się, nie zgryzłem jej, nie zrozumiałem, nie odczułem."

× Zmarł ś. p. Kazimierz Kaszewski, jeden z najstarszych krytyków literackich, ceniony po dziś dzień autor podręcznika historji literatury klasycznej i sumienny tłomacz wielu arcydzieł greckich. W uznaniu zacnej jego działalności łączą się pisma wszystkich odcieni. Redakcja „Tygodnika Illustrowanego" wystąpiła z inicjatywą wmurowania tablicy pamiątkowej na cześć jego w kościele św. Krzyża, złożywszy na ten cel pierwszy grosz w sumie 25 rb. Inicjatorzy proszą redakcje innych pism o podniesienie tej sprawy.

× W Lubieniu Wielkim pod Lwowem zmarł rzeźbiarz polski ś. p. Antoni Popiel, popularny twórca kolumny Mickiewicza we Lwowie i pomnika Kościuszki w Waszyngtonie.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. — „*Szkice*“ — Z portretem autora. — (Spis rzeczy: Listy z podróży. Z Zakopanego (1895). Z Desenzano (1895). Z pod „Żelaznych Wrót“ i „Żelaznej Bramy“ (1895). Z nad morza (1895). Wyjście w góry.— Z Rugii.—Wieczór florencki.—Z cudzych pamiętników. Fragment (1894). — O Arnoldzie Boecklinie (1899).—Ewolucja i rewolucja. Pierwszy rozdział książki Elizeusza Reclus.—Lulusia. Fragment.—Król Kazimierz.—Poeci Tatr (Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Adam Asnyk, Franciszek Nowicki, Stanisław Witkiewicz).— „Nowości Literackie“ Tom XXXVI —Warszawa-Lwów 1910.—Nakładem księgarn: St. Sadowskiego.—Stron 193. — Cena: 60 kop.

„*Sfinks*“. — Miesięcznik Literacko-Artystyczny i Naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego —Zeszyt 30.—Warszawa, Czerwiec 1910.—(Treść zeszytu: Henryk Galle „Ideały etyczno-społeczne w twórczości Marji Konopnickiej“ — Savitri „Szczęście“—Ludwik Krzywicki „Typy kłamliwe w życiu i sztuce“ — Wacław Sieroszewski „Jak liść jesienny“, powieść—WaleryGostomski „W kaplicy Sykstyńskiej“ Kazimierz Gronkiewicz „Wspomnienie Muzy“ — Jan Topass „O karykaturach i afiszach“ — Marja Grossek „Interpretacja *Duchów* Świętochowskiego“ — Henryk Heine „Niemcy (Baśń zimowa)“. W przekładzie J. Jankowskiego — Dr. Adam Zieleńczyk „Drogi i bezdroża filozofji polskiej“—Wł. Bukowiński „Na fali“— Stefan Żeromski. W sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego — Jan Kleczyński „Z Zachęty“—Wł. B. „Marjan Gawalewicz“. Wspomnienia pozgonne.—Rozstrzygnięcie konkursu artystycznego „Sfinksa“—Marjan Wawrzeniecki „List do redakcji“— Inicjały, rysunki i winiety L. Bigosińskiego, H. Minkiewicza, Z Plewińskiej, F. Siedleckiego, M. Wawrzenieckiego i E. Mejrowej).—Stron 156.—Cena: rb. 1.

Sprostowanie.

Do artykułu zamieszczonego w poprzednim zeszycie naszego pisma — p. t. „*Konkurs Tygodnika Illustrowanego*“ — wkradł się złośliwy błąd drukarski zasadniczego znaczenia. Oto na str. 11-ej w wierszu 20-ym od dołu — wskutek przestawienia liter — wydrukowano *Konar*, zamiast *Orkan*. Odnośne zdanie należy więc czytać i rozumieć jak następuje:

„Fakt przyznania pannie B. pierwszeństwa w turnieju z pisarzami o tak ustalonej sławie, jak *Orkan*, Weyssenhoff i inni, ma zatem piękny giest bezstronności i sumiennego spełnienia obowiązku“.

ZAWIADOMIENIE.

Administracja „Przeglądu Krytyki“ przypomina, że, zgodnie z zapowiedzianym i ustalonym już planem wydawniczym pisma, w ciągu miesiąca sierpnia „Przegląd Krytyki“ nie wychodzi wcale. Na cały ten okres czasu właściciel i kierownik pisma wyjeżdża zagranicę.

Wydawca: **Józef Krobicki**, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: **Piotr Ambroziewicz.**

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Warecka 5.

Redaktor na Galicję: **Dr. Marceli Nałęcz-Dobrowolski** w Krakowie, ul. Szpitalna № 6.